

# Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 21.

CHICAGO, 23-go MAJA (MAY 23-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



NA PASTWISKU.

## Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

W samo południe zatrzymaliśmy się dla zjedzenia lunchu. Mulnicy, zajechawszy wozami w półkole, wyprzęgli muły, które popędzili na trawę, a następnie do wody. Poczem naciąwszy siekierkami zarośli, nanieciliśmy ognia i zabraliśmy się do przygotowania lunchu. „Lewa ręka“ sprawił w mgnieniu oka antylope, którą upiekliśmy w popiele i zjedli aż do kości, popijając herbatę z rumem. Prócz tego, mieliśmy pieczone kartofle, wędliny, konserwy z ryb, z owoców, a nawet i z zielonego groszku, słowem, lunch, jakiegoby się nie powstydziła niejedna restauracya w San Francisco. Po lunchu powyciągaliśmy się przy ogniu na naszych kołdrach i pookrywawszy się skórami, pokrzepialiśmy spoczynkiem kości, strudzone trwającą od świtu konną jazdą.

Koło godziny trzeciej ruszyliśmy dalej. Kraj nie zmieniał się ani na jotę; aż do noclegu nie zaśzło nic godnego uwagi, nie padł ani jeden więcej strzał. Stepy nie są menażeryą ani zwierzyńcem, można podróżować po nich całymi dniami, nie spotkawszy żywego stworzenia, czasem za to, gdy szczęście posłuży spotyka się zwierzyny aż zanadto. Miejscami przewodnicy napotykali dość znaczne wgłębienia na stepie, które trzeba było objeżdżać, co zabierało sporo czasu. Na nocleg stanęliśmy w wierzchołku kąta utworzonym przez ujście strumienia do rzeki, Jakkolwiek według zaręczeń Mac-Lella, ze strony Indyan nie mieliśmy się czego obawiać; a według prawdopodobieństwa nie mogliśmy ich jeszcze spotkać, ostrożność jednak jest rzeczą której na pustyni amerykańskiej przestrzega się zawsze. Dlatego obozowisko nasze było wybrane w ten sposób, abyśmy, w razie niebezpieczeństwa, mogli się bronić skutecznie. Rzeka i strumień zabezpieczyły nas z dwóch stron, wozy zaś, stanowiące podstawę trójkąta, z trzeciej. Muły, które nie mogły znaleźć pomieszczenia w trójkącie, wyprowadziliśmy na trawę. Na stepach nie puszcza się ich jednak na wolę. Każdy muł przywiązany jest do długiego laso, na którego przeciwnym końcu znajduje się długi na półtorej stopy żelazny kołek. Kołek ten zatyka się w ziemię, zwierzę więc może obchodzić w promieniu lassa i paść się trawą, nie mogąc jednak uciec w step. Ostrożność ta jest konieczną, albowiem na pustyni, zwłaszcza wśród nocy, tak muły, jak konie, opanowują chwilami paniczna trwoga. Czasem przyczyną trwogi bywają niedźwiedzie lub wilki, czasem Indyanie, a czasem i niema żadnej

widocznej przyczyny. Zdarza się, wówczas, że muły wyrwyją z ziemi kołki i rozbiegają się na cztery wiatry. Dlatego, pomimo kołków, czuwa zawsze nad nimi straż z kilku ludzi; obecność bowiem człowieka dodaje im odwagi. Straży tej głównym obowiązkiem jest: strzedz stada od Indyan. Obecnie, gdy większa część pokoleń indyjskich umieszczona jest w rezerwacyach, nad którymi czuwają forty, zdarza się dość rzadko, żeby Indyanie grozili na życie i skalpy białych, zwłaszcza nie podróżujących samotnie. Z tem wszystkiem, włóczą się jednak większe lub mniejsze ich oddziały po stepach, które, jeśli zdarzy im się sposobność ukradzenia kilkunastu mułów lub koni, nigdy nie pomijają takowej. Dla Indyan konie lub muły stanowią największe bogactwo, największą ponętę i posługę, dlatego kradną je zawsze, kradną je w czasie pokoju i wojny, nie tylko obcym podróżnikom, ale nawet takim, z którymi palili fajkę przy jednych ogniskach.

Oczywiście, kradzież taka nie uważa się w ich pojęciach za żaden występek, przeciwnie, za rzemiosło, w którym każdy wojownik ćwiczyć się powinien. Jakoż doprowadzają je do doskonałości. Gdy oddział, błakający się po stepach, upatrzy stado, stojące na noclegu, najręczniejsi z pomiędzy wojowników czołgają się nocą na brzuchach, starając się ująć oczom straży i dostać się w środek stada. Gdy im się to uda, wyciągają z cicha kołki z ziemi, a powyciągawszy je, podnoszą piekielny wrzask i wycie. Straszliwa trwoga opanowująca wówczas zwierzęta, oślepienie strachem muły i konie biegną naoslep w step, gdzie wpadają w ręce pozostałych wojowników. Ci zaś, którzy dostali się w środek stada, dosiadają, w chwili podniesienia krzyku, najbliższych wierzchowców i ratują się na nich ucieczką. Nazywa się to wszystko „stamped.“ Dla zapobieżenia podobnemu wypadkowi, gdy tylko muły były już ustawione na noclegu, dwóch mulników, uzbrojonych od stóp do głów w rewolwery i czternasto-strzałowe Henry-rajfle, udało się na straż, która miała być zmieniana co dwie godziny. Prócz tego, ponieważ stado nie mogło być z powodu braku stawy ustawionem blisko wozów, osobno straże miały czuwać nad obozem. Być może, że nie zachodziła tego potrzeba, ale postanowiliśmy stróżować, choćby dlatego, że, pierwszego dnia przynajmniej, obowiązek ten nie wydawał się nikomu ciężkim, a przytem chcieliśmy wszyscy rozpocząć jak najprędzej życie stepowe ze wszystkimi jego zwyczajami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# W MROWISKU.

## Cudowna bajka.

Czuliście zapewne, wszyscy czytelnicy, jaka dziwna zmiana zachodzi w każdym z was i we wszystkim, co nas otacza, gdy nadchodzą dni wiosenne, gdy maj otwiera pączki kwiatów na drzewach i łąkach, gdy ptaszki rozpoczną pracę koło gniazd dla swoich dzieci i cały świat zdaje się być odnowionym. Bo też z wiosną nie tylko wy dostajecie nowe sukienki i ubrania, lecz i ziemia z tem wszystkim co na niej jest cieszy się nową, zieleniutką suknią, jaką ją Bóg rok rocznie przyodziewa.

W piękne dni wiosenne, gdy cała natura po kilkumiesięcznym zimowym śnie rozkuta z lodowych oków ciepłymi promieniami słońca, ożywiona i jakby odmłodzona, powraca do życia, trudno przychodzi wytrzymać w dusznym mieście, gdzie mało czystego powietrza, światła i żadnej prawie zieleni. To też każdy, kto może, ucieka przynajmniej w niedzielę po za miasto, aby tam odetchnąć swobodniej, popatrzeć na młodziutki kwiatki i posłuchać śpiewu ptasząt. Zapewne i wy, czytelnicy, nieraz już to z rodzicami, już to może sami w takie dni wiosenne wychodziliście po za miasto w pola, albo do parków, gdzieście się swobodniej i weselej bawili, niż na brudnych, pełnych kurzu ulicach miasta. Niejednemu z was żal było wracać do domu z takiej wycieczki i z utęsknieniem wyczekiwał następnej, a niejeden znów zamiast do szkoły, zbiegł na przechadzkę, zapominając o tem, że obowiązek, choć często trudny i przykry nam się wydaje, musi być wykonany wpierw, niż to co nam sprawia przyjemność.

Tak uczynił dziewięcioletni Piotruś, o którego przygodzie chcę wam opowiedzieć.

Było to w drugą niedzielę maja. Dzień był bardzo piękny. Po południu rodzice Piotrusia razem z nim wybrali się po za miasto, do pobliskiego lasu.

W lesie Piotruś bawił się wesoło i prawie nie chciał wracać do domu, utrzymując, że mu jest tu lepiej, weselej i swobodniej, niż w mieście. Lecz trudna była rada, ojciec kazał, trzeba było słuchać i wracać do domu, tembardziej, że i mrok się już robił.

W drodze Piotruś smutny siedział w tramwaju obok rodziców i rozmyślał nad tem, dlaczego to dzieci tylko słuchać muszą, i robić często to, do czego wcale nie mają ochoty. I on teraz np. wolałby być pozostać w lesie, a musi wracać z rodzicami do domu i jutro pójść do szkoły. — A i ta szkoła, czy to nie udręczenie dla dzieci? — myślał Piotruś. — Po co ją ludzie wymyślili?... żeby to

do szkoły chodzili ludzie dorośli, toby jeszcze dobrze było, ale tam tylko dzieci posyłają i każą im się uczyć czytać, pisać, rachować, jakby bez tego żyć nie można było. Tatusiów Burek nie umie ani czytać, ani pisać, a dobrze mu z tem, dlaczegoż tylko dzieci muszą się tych rzeczy uczyć?... Tu Piotruś rozgniewał się na wszystkich, a głównie na szkołę i wiecie, czytelnicy, co sobie postanowił? Postanowił, że jutro nie pójdzie do szkoły, ale do lasu!

Jak postanowił, tak zrobił, a jak na tem wyszedł, niebawem się przekonał.

W poniedziałek z rana Piotruś zamiast do szkoły poszedł do lasu.

W lesie jednak nie było mu tak przyjemnie, jak dnia poprzedniego, kiedy był z rodzicami. Choć słońce ładnie świeciło, ptaszki świergotały, Piotrusiowi było smutno, samotny usiadł pod sosną i zaczął się rozglądać naokoło.

Nagle do uszu jego doleciał szelest z drzewa, pod którym siedział. Podniósł głowę, spojrzął do góry i zobaczył rudą wiewórkę zeskakującą na ziemię. Piotruś skoczył do niej, a wiewiórka w nogi. Piotruś za nią, ile sił mu starczy; wtem goniąc, zawadził nogą o korzeń i bęc! na ziemię. Piotruś leży jak długi, i nim powstał, wiewiórka dawno zdążyła wdrapać się na inne drzewo, skąd małemi swemi oczkami wpatrywała się w Piotrusia i jakby się śmiała z niego.

Zmartwiony chłopiec wyciągnął się na trawniku i leżąc wpatrywał się to w wiewiórkę to w niebo, po którym od czasu do czasu mignęła biała chmurka.

Naraz Piotruś czuje, że go coś kąsa w szyję. Podrapał się, ale w tej samej chwili uczył, że go w plecy coś ukłuło i coś mu łązi po nogach. Zerwał się czempredzej i patrzy, a to mrówki mu tak dokuczają. Przygląda się dobrze i widzi jak koło drzewa maszerują setki całe dużych, brunatnych mrówek leśnych. Otrząsnął z siebie dokuczliwe stworzonka i przyglądał się czas jakiś tym, co szły do mrowiska, ciągnąc najrozmaitsze rzeczy: to igły sosnowe, to suche liście itp.

Piotruś poszedł za mrówkami i po chwili natrafił na wielkie mrowisko, czyli jakby duży kopiczek zrobiony z gałązek, zesłych liści i sosnowych igiełek. A jakież tam ruch panował! Tysiące mrówek kręciło się w różnych kierunkach, wchodziło do mrowiska przez malutkie otworki i wychodziło niemi, mijając się w drodze,

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Na wyścigi z lokomotywą.

(Z angielskiego.)

Na stacyi kolei żelaznej w mieście N. ruch był już wielki, choć to była dopiero szósta godzina rano.

Podróżni wsiadali do stojącego na linii pociągu pośpiesznego, który za kilka minut miał opuścić stacyę. Służba kolejowa kończyła pracę przy pociągu.

Maszynista z młotkiem w ręku opukał już ostatnie koło lokomotywy, obejrzał ją starannie, czy wszystko w porządku i wszedłszy do swojej budki rzekł do pomocnika:

— No, Ben, w daleką drogę ruszymy za chwilę. Wszystko w dobrym jest porządku, dorzuc jeszcze więcej węgla do pieca.

Konduktor prowadzący pociąg w tej chwili dał znak do odjazdu.

Maszynista, John Hesy, poruszył dźwignię.

Lokomotywa sapnęła, wyrzucając kłęby pary, zmieszanej z dymem. Koła lokomotywy wolniuteńko zaczęły się obracać.

Pośpieszny wschodnio-południowy pociąg nr. 10 powoli ruszył z miejsca i opuścił stacyę N.

Najbliższa następna stacya była odległą o 95 mil.

John Hesy i pomocnik jego Ben Hallet należeli do najsumienniejszych i najlepszych pracowników spółki kolejowej.

Od wielu już lat wspólnie pracowali, to też żyli ze sobą na stopie bardzo przyjacielskiej i serdecznej. Dzięki sumianności, ostrożności i zimnej krwi nie zdarzył im się jeszcze żaden poważniejszy wypadek w ciągu dłużej ich służby.

Nieraz już groziło im niebezpieczeństwo wykolejenia się pociągu, albo zderzenia z innym, zawsze jednak zdołali uniknąć i jednego i drugiego.

Z różnych przygód, jakie ich spotkały, szczególnie godną jest uwagi ta, która im się przydarzyła w obecnej podróży.

Poranek wiosenny tego dnia był prześliczny.

Jasne słończko powoli dźwigało się w górę pijąc promieniami swemi ranną rosę, której błyszczące na kształt perełek kropelki zwieszały się z liści drzew i źdźbłek traw.

Niebo było, czyste bez chmurki i jasno błękitne.

Dzień się zapowiadał pogodny i piękny.

Pociąg pędził całą siłą pary.

Tor kolejowy prowadził przez malowniczą okolicę. Co chwilę tonął to w krzakami zarośniętych wąwozach, to wśród drzew lasów. Dysząc, hucząc, wił się wśród zieleni jak olbrzymi potwór żelazny parą i dymem ziejący.

W otwartych oknach widać było wesołe twarze podróżnych, którzy zachwycali się i pięknym porankiem i malowniczością okolicy.

Tu i owdzie wśród przetrzebionych lasów spozstrzegali zabudowania farmerskie, a w lesie i na wygonach pasące się stada bydła, które na widok pędzącego pociągu podnosiło głowy i bezmyślnie przypatrywało się żelaznemu rumakowi. Tylko czworonożna, rogata młódź za zbliżaniem się pociągu przestraszona jego hukami i sapaniem z zadartymi ogonami w podskokach uciekała dalej od toru.

Piękny poranek i ładna okolica azchwycali wszystkich, jedynie maszynista i palacz wcale prawie nie zwracali uwagi ani na pierwszą, ani na drugą, zajęci każdy swoim obowiązkiem.

Pierwszy ze wzrokiem utkwionym w dal na tor kolejowy prawą ręką usawicznie trzymał maszyny dźwignię, którą poruszając, to przyśpieszał to zwolniał na skrętach bieg pociągu. Kierował lokomotywą, jak jeździec wierzchowcem.

Drugi od czasu do czasu otwierał żelazne drzwiczki pieca i dorzucał węgla do niego.

Za każdą taką czynnością z komina buchały kłęby czarnego dymu, który, w miarę rozpalania się węgla, zamieniał się w siwy i jasny obłoczek.

Dwaj przyjaciele prawie nie mówili do siebie. Czasem tylko maszynista rzucił jakiś krótki rozkaz, który jego pomocnik w mig spełniał.

Pociąg pędził ze zwykłą swoją szybkością.

Drzewa, słupy telegraficzne zdały się uciekać w kierunku przeciwnym do biegu pociągu.

Nagle, gdy już lokomotywa mijała ostry zakręt toru, maszynista przerażonym zawołał głosem:

— Ben, co tam jest na torze, bo nie mogę dobrze dojrzeć?

Ben w jednej chwili stanął przy okienku i spojrzął na tor.

W dali widać było coś małego, jakby dziecko siedzące na samym środku toru. Ben chwilę wpatrywał się w ten przedmiot.

— Na miłość Boską, wstrzymaj pociąg, to dziecko! — zawołał błady, jak ściana, palacz.

Rzeczywiście na torze nie dalej, jak kilkaset jardów od pociągu, bawiła się mała jasnowłosa dziewczynka. Łagodny wietrzyk, rozwiewał pukle jasnych włosów dziecka, która śpiewając sobie i nie myśląc o strasznym niebezpieczeństwie, tak było rozbawione i zajęte samem sobą, że nawet nie usłyszało ani huku, ani przeraźliwego świśtu nadbiegającego pociągu.

Maszynista użył wszelkiej siły, aby zatrzymać pociąg, ale rozpędzone i jakby rozszalałe żelazne zwierzę, nie dało się powstrzymać i pędziło dalej naprzód, niosąc śmierć biednej dziecinie.

Gdyby to była starsza osoba, łatwo jeszcze mogłaby się ocalić, ale dla dziecka — nie było ratun-

ku. Kilka jeszcze chwil, a koła lokomotywy zmiądzą biedną dziecinę i kwiat w zaraniu życia padnie pod kosą zimnej i nieubłaganej śmierci.

Przeraźliwy głos świstawki ustawicznie słychać było w powietrzu.

Dziecko nie słyszało tych sygnałów.

Usiłowaniami swemi maszynista dokazał przynajmniej tego, że pociąg znacznie już zwolnił biegu, ale niepodobiestwem było go zatrzymać przed dzieckiem: odległość na to była stanowczo za krótka.

Niebezpieczeństwo więc rosło z każdą chwilą.

— Trzeba ratować to dziecko, zawołał Ben.

— Ale jak? widzisz, że wprost niepodobiestwem jest zatrzymać pociąg, — odpowiedział maszynista.

Wtem i dziecko spostrzegło niebezpieczeństwo. Gdy, bowiem, pociąg znajdował się na odległość zaledwie kilkunastu jardów, dziecko obejrzało się i zdrętwiało od przerażenia nie zdolne było ani krzyknąć, ani się poruszyć.

Z oczami szeroko rozwartemi stało zwrócone ku nadbiegającej śmierci. W oczach i na bladej, jak płótno twarzyczce dziewczynki malował się śmiertelny przestrah.

Nieszczęście było nieuniknione... kilka jeszcze chwil.. a potężne koła zmiądzą dziecinę.

Nagle stało się coś niezwykłego.

Ben wyskoczył z budki i puścił się na wyścigi z lokomotywą.

Jeżeli ją wyprzedzi choćby na kilka sekund dziecko będzie uratowane.

Maszynista zamknął oczy...

Po chwili otworzył je, spojrzął w bok za siebie i zobaczył dziewczątko... przytulone do zdrowego i całego Bena.

— Dzięki Bogu — wyszeptał — ocalona. — Dzielny Ben!...

Pociąg stanął.

Zdziwieni tem podróżni powychylali głowy, za pytując o przyczynę wstrzymania pociągu.

Wielu z nich powychodziło z wagonów.

Maszynista opowiedział całą przygodę, wychwalając szlachetny i bohaterski czyn Bena.

Podróżni uścisnęli rękę szlachetnego człowieka i winszowali mu. Jeden nawet, widać „biznesista”, który wszystko tylko na złocie opiera, zaproponował składkę wśród podróżnych na rzecz dzielnego Bena i sam ofiarował dolara. Lecz propozycję tę Ben odrzucił z największem oburzeniem, słusznie uważając ją za ubliżającą. Nie dla pieniędzy naraził życie swoje. Zawstydzony „biznesista” wszedł do wagonu, za nim inni, głośno chwając piękny charakter dzielnego palacza.

Za chwilę pociąg ruszył w dalszą podróż.

Orczyk.



## PRZYGODY JÓZIA.



Opowiedział F. Porąbka.

### PRZYGODA Z LATARNIĄ MAGICZNĄ.

(Ciąg dalszy.)

Po niefortunnej przygodzie z kąpielą Cyganka, nasz Józiu przez dłuższy czas zachował się bardzo spokojnie. Kara, którą otrzymał od matki za zbrudzenie bielizny na łóżku, gdzie z Piotrusiem położyli mokrego psa, głęboko utkwiła Józiovi w pamięci,

Lecz, jak to zwykle bywa, czas łagodzi największe przykrości i sprowadza zapomnienie doznanych przygód. Tak też się stało i z Józkiem. Powoli i on i matka, zapomnieli o wszystkim, sam tyl-



Józio otworzył małe drzwiczki....

ko Cyganek, zdaje się, pamiętał, co go spotkało w mejszkaniu Janowej, bo już tam nigdy nie chciał wejść, choć Józio zapraszał go bardzo uprzejmie. Pies rad bawił się i figlował z chłopcem, ale na wszelkie zaproszenia i nawoływania do pokoju okazał się nieuczulym: stał na progu mieszkania, kręcił ogonem, lecz wejść nie śmiał.

Ponieważ wiosna się już nadobrze rozpoczęła, więc Józio wraz z dziećmi pani Sukiennickiej bawił się zwykle na podwórku, albo na ulicy.

Zdarzyło się, że pani Sukiennicka kupiła małą latarnię magiczną. Znacie, dzieci, latarnię magiczną, zapomocą której pokazuje się różne obrazki na białej ścianie, albo na białym płótnie, zawieszonem na ścianie.

Latarnia taka składa się z blaszanego jakby pudełka, w którym z boku jest krótkka, rozciągać się mogąca, rurka ze szkłem. Naprzeciw szkła jest lustro metalowe, wklęsłe. Między lustrem, a szkłem,

czyli soczewką, umieszcza się zwykłą małą lampkę naftową. Gdy zapalimy lampkę, wtenczas światło jej odbija się w lustrze, przez co znacznie się wzmacnia i, przechodząc przez soczewkę, uderza na ścianę, albo na rozwieszone płótno, tworząc dość duże jasne koło. Jeżeli teraz przez otwór ku temu zrobiony przesuniemy małą tafelkę szklaną z namalowanymi na niej różnymi obrazkami, to te obrazki odbijają się w świetlanem kole i będą znacznie powiększone. Żeby otrzymać obrazki wyraźne, należy posuwać ruchomą część rurki, wysuwając ją naprzód, albo w tył cofając dopóty, dopóki nie otrzymamy zupełnie wyraźnych obrazków.

Nie potrzebuję wam, czytelnicy, opowiadać, z jaką radością dzieci przyjęły ten podarunek. Radość zaś ich nie miała końca, kiedy pani Sukiennicka zasunawszy rolety w pokoju, aby ciemno było, zaczęła dzieciom pokazywać różne obrazki.

A takie ładne wszystkie były! Jeden szczególnie był nadzwyczaj zabawny: przedstawiał człowieka z bardzo wielką głową, z olbrzymim nosem, a malutkimi cienkimi, jak patyki, nogami. Starsze dzieci śmiały się, ale małeńka Zosia, gdy zobaczyła takiego potwora na ścianie, przelęknęła się i zaczęła płakać tak, że pani Sukiennicka musiała co prędzej schować obrazek, bo dziewczynka nie dała się uspokoić.

Po pewnym czasie pani Sukiennicka musiała wyjść od dzieci, aby przygotować obiad. Wychoząc, upomniała je, aby były ostrożne z lampą i pouczyła je, jak się mają bawić.

Z początku wszystko szło dobrze: dzieci spokojnie i zgodnie się bawiły, przesuwając różne obrazki. Lecz po niedługim czasie, gdy już kilka razy obejrzały obrazki, zabawa zaczęła je nudzić.

Józiu, jak zwykle ciekawy, chciał koniecznie wiedzieć, dlaczego to i jakim to sposobem z takich małych na szkle namalowanych obrazków powstają na ścianie takie wielkie.

Aby się tego dowiedzieć, zaczął oglądać ze wszystkich stron latarnię, gdy jednak nic nie mógł odkryć, wtenczas zaczął majstrować w środku latarni.

Otworzył małe drzwiczki i zdumiał się, gdy wewnątrz latarni zobaczył silne światło, które się odbijało w lustrze.

Józiewi zdało się, że to całe morze światła. Zapominając o lampie, chciał sięgnąć do tego światła i wsunął rękę.

W tej samej chwili krzyknął przerażony i szarpnął ręką, uczuwszy, że się sparzył.

Zrobiło się zamieszanie wśród dzieci.

Józiu, trzymając oparzoną rękę, zawodził w niebogłosość, inne dzieci zaleknione stały i patrzyły na Józia nie wiedząc, co robić, nie zauważyły nawet, że wskutek szarpnięcia ręki, Józiu w lampie

szkło stracił i rozbił je, i że lampa teraz niemiłosiernie kopci, napełniając całą izbę nieprzyjemnym swędem. W dodatku, jakby dla okazania współczucia dla oparzonego Józia, małeńka Zosia rozpląkała się również.

Na ten hałas wbiegła pani Sukiennicka.

— Co się stało? — zapytała przerażona, widząc płaczące dzieci.

— To... lampa... spa... rzy... ła... mnie... — objaśniał Józiu płacząc.

— Lampa cię sparzyła? — zapytała pani Sukiennicka. — A to jakim sposobem, pewno otwarłeś drzwiczki i wsadziłeś ta rękę.

— Ta... a... aa... ak — odparł Józiu.

— Widzisz, chłopcze, zbyt nia twoja ciekawość została ukarana. Tyle razy już cię przestrzegałam, abyś nie był tak wścibskim, nie posłuchałeś mnie, to też masz teraz. Sam sobie jesteś winien. Pokaż rękę.

Po tych słowach pani Sukiennicka zgasiła kopcącą lampę, opatrzyła oparzoną rękę, i kazała dzieciom wyjść dla zabawy na podwórze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



#### MORUSEK.

— Ach! ty Morusku, Morusku, mówiła Mama patrząc na swego synka. Ręce powalane, jakbyś je w błocie umaczał.

— O! mam czyste, świeżo umyte! odezwała się Adelcia pokazując ręce.

— Sukienka poplamiona i wygnieciona, mówiła dalej Mama, a Adelka zaraz dodała:

— O! moja czysta i nic nie zgnieciona.

— Spodzieniki ściągnięte, trzewiki zakurzone znowu odezwała się mama i znowu Adelcia przerwała:

— U mnie wszystko w porządku, bo ja nic nie lubię niszczyć i bardzo jestem ostrożna.

Mama nie zważając nawet na mowę Adelci, poprawiła jak mogła ubranie na synku i rzekła:

— Jesteś Morus niepoprawiony, idź zaraz do Maryanny i poproś żeby cię umyła i przebrała.

— Ach! to prawda, odezwała się Adelcia, że jest Morusem niepoprawionym, ja nie taka, wszak prawda Mamo?

Mama nic nie odpowiedziała.

— Dla czego mnie Mama nie pochwali? zapytała Adelcia, przecież zasłużyłam na to.

— Samaś się chwaliła ciągle, to dosyć.

— Kiedy jabym wołała, żeby mnie Mama pochwaliła.

— To trzeba się samej było nie chwalić i czekać na moją pochwałę.

— To dla czego?

— Dlatego, moje dziecko, że własne nawet chwalenie nie podoba się nikomu.

— To już chwalić się sama nigdy nie będę, tylko poczekam aż mnie albo Mama albo Ojciec pochwałą.

— I to nie, moje dziecko, tylko rób dobrze dla własnego zadowolenia, bo ludzie nie skorzy są do pochwały, więc byś się martwiła gdyby cię nie chwaliłono. Jeżeli zaś cieszysz się tylko radością sama w sobie, to tę radość Bóg widzi i takiemu dziecku błogosławi.

— Ach! prawda Mateczko prawda, zawołała Adelka, teraz nawet będę się kryła, jeżeli co dobre go zrobię, żeby mnie ludzie nie widzieli a Bóg błogosławił.

### OBRAZ NAD ŁOŻEM BOLEŚCI.

Józia jedyna córka zamożnych i cnotliwych ludzi a przeto jedyna ich pociecha, w kwiecie wieku ciężko zachorowała. Lekarz zapisał jej tak gorzkie lekarstwo, że chora skosztowawszy, żadną miarą zużyć go nie chciała. Przemysłna miłość matki, która pełna trwogi stała przy łożu chorej, umiała sobie Wkrótce poradzić. Przyniosła jej w jednej ręce lekarstwo a w drugiej precudny obraz przedstawiający Pana Jezusa w Ogrójcu jako z rąk Anioła przyjmuje kielich męki. Przystąpiła do chorej i rzekła:

— Kochana córko! spojrzij na ten śliczny obraz; patrz jak ochotnie twój drogi Jezus bierze kielich z rąk Ojca niebieskiego i wychyla go aż do dna! Gdyby Jezus był nie wypił tego kielicha — dusza nasza nieśmiertelna nie byłaby uleczone. A ty, nie chcesz wypić lekarstwa, które tylko twoje zdrowie ma na celu? Czy się nie wstydzisz? Twój Zbawiciel wypił wszystkie gorycze aż do dna a ty byś nie chciała choć jednej łyżki z niej zażyć. Józio dobre dziecko! Czybyś ty to potrafiła uczynić

Chora dziwnie spojrzała na matkę, a po chwili namysłu wzięła gorzkie lekarstwo i rzekła:

— Daj, matko! Niech się dzieje wola Boża! Z miłości ku Bogu mojemu, chętnie odtąd pić będę to gorzkie lekarstwo!

To rzekłszy, wzięła łyżkę pełną goryczy, spojrzała na ów piękny obraz i spokojnie wypiała wszystko ani się nie skrzywiwszy. Uradowana matka powiesiła obraz przy łożu córki; a ile razy jej podawała gorzkie ono lekarstwo, wskazała tylko na obraz a Józia brała wesoło i spokojnie z rąk matki ową gorycz, która jej i na zdrowie ciała i duszy wyszła.

Ile razy ci, dziecko, Ojciec niebieski ów Boski lekarz gorzkie lekarstwo cierpień i smutków przepiśże, nie wahaj się go wychylić; spojrzij na Syna Bożego w Ogrójcu, a nie będzie ci trudno uczynić tak, jak On uczynił.

### KLÓTNIK.

W całej szkole nie było większego klótnika jak Szczepanek, syn organisty, z każdym zaczynał, każdego szturchał popychał, bił, kto mu się dał bić, gryzł, drapał mocniejszych od siebie, a kiedy już mu brakło takiego, z którym mógłby się klócić, to zaczerpał gospodarskie psy na łańcuchach, drażnił się z nimi, ciskał kamieniami; wszyscy go we wsi nie lubili, a jak się pokazał na drodze, zaraz wszystkie psy szczekały i rwały się na łańcuchach.

Im dalej w las, tem więcej drzew, im starszy był Szczepanek tem więcej dokazywał; w końcu przyszło do tego, że nieraz przyszedł do domu z podartymi sukniemi, bo jak trafił na silniejszego, to mu się oberwało za uszy. Raz nawet zdarzyło się, że będącego już parobczakiem, drudzy parobcy z wsi sąsiedniej, z którymi szukał zwady, tak go potężnie zbili że sześć tygodni wyleżał, a potem przez całe życie chromał na nogę.

Czy myślicie że go to nieszczęście poprawiło gdzież tam, broił wciąż po dawnemu i z latami coraz się gorszym stawał, tak że go ludzie jak ognia unikali: a on jakby umyślnie szukał zaczepki, bo już tak przywykł do klótni, jak pijak do wódki i nie mógł przeżyć tygodnia żeby się nie poswarzył, jeżeli nie pobił.

Ale każda rzecz ma swój koniec, a każdego człowieka złego dosięgnie sprawiedliwa kara. Raz pokłóciwszy się z własnym szwagrem, kiedy gniew wziął nad nim górę porwał kłonicę i uderzywszy go w głowę na miejscu zabił.

Upamiętał się po tak straszliwym nieszczęściu, ale mu żal późny nieprzydał się na wiele bo go zaaresztowano, odstawiono do sądu i dziesięć lat przesiedział w wilgotnym lochu, okuty w kajdany, o lichej strawie, a choć go później wypuścili, to mu ciągle na oczach stała ofiara jego szalonego gniewu i do śmierci trapiło sumienie.

Szalony klótnik co wciąż szuka sprzeczki,  
Swą złością bliźnim zadaje cierpienie,  
Pogardy godzien, pomnijcie dziateczki  
Ze Bóg go karze, a dręczy sumienie.



**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,****51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Po edyncyjny numer 3 centy  
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**

issued at Chicago every Thursday

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 3 cents

Address of Business Office

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA****141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****MOTYLEK.**

Wpadł do pokoju motylek mały,

Do okna tłukł się co siły:

Długo go dzieci darmo łapały,

Wreszcie biedaka schwyciły.

Więc nad zmęczonym motylkiem radzą

By śmierć wymyślić mu smutną:

Ta krzyczy, że go na szpilkę wsadzą,

Ten, że skrzydełka mu utną!!

Niedobre dzieci! Puśćcie motylka

I tak już ledwie żywego!

Dajcie mu pożyć chwil jeszcze kilka,

Bo Bóg was skarże za niego!!

, K. Wachtel.

**PRZYGODA W PODRÓŻY.**

(Ustęp z pamiętnika malarza.)

Zwiedzałem raz z przyjacielem moim, Światkiem, góry wysokie. Zbłądziliśmy, nie znając drogi. Ponieważ zapadła noc i łatwo było gdzieś w przepaści życie postradać, więc Światecki powiada do mnie:

Słuchaj, Władek! Ciebie większa szkoda, więc ja pójde naprzód. Jak spadnę, to posiedzisz na miejscu do rana, a rano już sobie jakoś poradzisz.

— Nie ty pójdziesz naprzód — powiadam — tylko ja pójde, bo mam lepsze oczy.

Na to Światecki:

— Ja pójde naprzód; wszystko mi jedno, gdzie i kiedy zginę.

Zaczynamy się sprzeczać. Tymczasem robi się ciemno, jak w piwnicy. Koniec końcem, umawiamy

się, że pójdziemy na losy. Idziemy. Światceki wyciąga węzełek i rusza naprzód. Posuwamy się przełączając. Z początku jest dość szeroko, później coraz wężiej. O ile możemy wymiarkować, w prawo i w lewo są przepaście, pewnie bezdenne.

Grzbiet staje się jeszcze węższy, a co więcej — okruchy zwietrzałych skał usuwają się nam z pod nóg.

Idę na czworakach, bo nie można inaczej! — mówi Światecki.

Rzeczywiście nie można inaczej, więc opuszczamy się na czworaki i idziemy dalej jak dwa szympanse. Ale wkrótce pokazuje się, że i to na nic. . . grzbiet skalny robi się nie szerszy od końskiego. Światecki siada na oklep, ja za nim — i, opierając się rękoma przed sobą, posuwamy się naprzód. . . Po jakimś czasie słyszę głos Światceckiego.

— Władek?

— Co takiego?

— Grzbiet się skończył.

— A co dalej?

— Pusto. . . Musi być przepaść.

— Weźże jaki kamień i ciśnij; posłuchamy, czy długo leci.

W ciemności słyszę, jak Światecki szuka, by wynaleźć jaki okruch zwietrzałej skały, a następnie mówi:

— Ciskam. . . słuchaj!

Nadstawiamy obaj uszu. . . Cisza!

— Nie słyszałeś nic?

— Nie!

Ładnieśmy się wybrali; musi być ze sto sążni.

— Ciśnij jeszcze raz!

Światecki wynajduje większy okruch, ciska. . .

Ani odgłosu!

— Cóż tam? niema, czy co? — mówi Światecki.

— Trudna rada! Będziemy siedzieli do rana.

I siedziemy. Światecki puszcza jeszcze parę kamieni; wszystko napróżno. Upływa jedna godzina, druga; już może być pierwsza w nocy. Zaczyna padać drobnouchny deszcz. Naokoło ciemność nieprzebita. Dochodzę do przekonania, że żyjąc między ludźmi, czy w miastach czy na wsi, nie mamy pojęcia, co to jest cisza. Ta, która nas otacza, aż w uszach dzwoni. Słyszę niemal, jak krew krąży mi w żyłach, a bicie własnego serca słyszę doskonale.

Z początku położenie nasze zajmuje mnie; siedzieć jak na koniu i tuż nad niezgłębioną przepaścią, to się przecie byle komu w stolicy nie trafi; ale wkrótce robi się zimno, coraz dotkliwsze. Światecki rzucił jeszcze parę kamieni, powtórzył jeszcze parę razy: "Ani słychu" i odtąd milczeliśmy ze trzy godziny.

Zdawało mi się, że nie długo powinien się być zacząć brzask. Nagle usłyszeliśmy nad głowami krakanie i szum skrzydeł. Było jeszcze ciemno i nie mogłem nic dojrzeć; ale byłem pewien, że to orły



poczynają krążyć nad przepaścią. "Kra! kra!" rozlegało się coraz silniej w górze i w ciemności. Dziwiło mnie, że słychać tak dużo tych głosów, jakby przelatowały całe legiony orłów. Ale bądź co bądź, zwiastowały one dzień.

Jakoż po niejakiem czasie dojrzałem swoje ręce, oparte o brzeg skalisty; potem zarysowały się przedemną plecy Świateckiego, zupełnie jak czarna sylwetka na cokolwiek mniej czarnem tle. Tło owo bladło z każdą chwilą.

Coraz się robiło widniej. Patrzę, staram się zapamiętać te zmiany tonu i potroszę w duszy je maluję, gdy nagle przerywa mi okrzyk Świateckiego.

## Wstążki.

Czyście też pomyślały, młode czytelniczki, zaplatając wstążkę we włosy, lub przypinając do sukni kokardkę, że ta wstążeczka jest ważnym i to bardzo ważnym przedmiotem w handlu i rękodzielnictwie, — Pozwólcie poprowadzić się do Saint Etienne, miasta we Francji, w którym istnieje najliczniejsza fabryki wstążek.

Saint Etienne, dziś jedno z większych miast, przed niedawnym jeszcze czasem było nędzną i nieporządną miściną; dopiero fabryki wstążek wznio-



ZAKŁADANIE FUNDAMENTÓW POD SZKOŁĘ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W CHICAGO.

— Tfy! głupcy!

I plecy jego giną mi z oczu.

— Światecki! — krzyknę — co robisz?

— Nie wrzeszcz! — powiada — patrz!

Pochylam się, spoglądam — cóż się pokazuje?

Oto siedzę na skalistym zrębie, zapuszczającym się w łąkę, która leży może o półtora łokcia poniżej. Mchy głużyły odgłos kamieni, bo zresztą łąka jest równiutka; w dali widać drogę, na niej wrony, które poczytałem za orły. Potrzebowaliśmy tylko nogi spuścić ze zrębu, ażeby pójść najspokojniej do domu. Tymczasem przesiedzieliśmy na zrębie, szczękając zębami, całą Bożą noc...

Henryk Sienkiewicz.

sły je w tak zadziwiający sposób, i tam, gdzie przed laty, ledwie kilka tysięcy było ludności, dziś samych robotników jest 27,000.

Za panowania Ludwika XIV we Francji, wyrabiano piękne i bogate wstążki, złotem i srebrem przerabiane, używając do tego krosien z wysokim brzegiem, na które po jednej tykło sztuce zakładać było można. Jakiś ubogi mechanik z Zurychu, którego nawet imię zaginęło udoskonalił tę krośna w taki sposób, że teraz tkać na nich można od razu kilkanaście sztuk rozmaitych wstążek.

Długo robotnicy nie chcieli przyjąć tego ulepszenia, zdawało im się bowiem, że przy większej ilości wyrabianych wstążek zmniejszy się ich cena,

a tem samem i zarobek. — Nakoniec dali się przekonąć, że udoskonalenie nigdy szkody przynieść nie może.

, Wejdźmy do fabryki dzisiejszej: jest to ogromna sala, oświetlona z obu stron mnóstwem okien o równych przedziałach; — w każdym iknie stoi ciężka machina żelazna, pokryta niemi jedwabnemi; to krośna. — W chwili spoczynku ujrzymy spuszczającą się od pułapu przepjrzystą siatkę, mieniącą się w tęczone kolory; jest to „postaw” wstążki, i to nie jednej, lecz dziesięciu lub dwunastu. — Cieniuchna jedwabna niteczka, „wątkiem” zwana, przebiega i krzyżuje się z „postawem” na przodzie krosien: każde ich poruszenie wydaje odgłos, podobny młotowi, spadającemu na kowadło, a słysząc miarowe uderzenia dwudziestu takich krosien, prędeżyby mniemać można, że tu idzie o wykucie hartownej zbroi, a nie o krzyżowanie się tylko jedwabnej przędzy.

Za dotknięciem ręką, poruszają się krośna, obracają koła, „postaw” wysuwa się w miarę potrzeby, „wątek” przebiega go tam i napowrót, a wszystko tak równo, porządnie, że trudno uwierzyć, by w tem wszystkim żelazna kierowała maszyną; — tymczasem patrzącemu przychodzą na myśl cudowne o wrózkach powieści, bo wśród tych mechanicznych ruchów na krośnach powstają świetne wzory, wyrasta zielona, wysmukła gałązka, wypuszczająca listki i pączki, rozwijają się kwiaty, które obsiadają motyle; — tysiące odcieni łączy się z sobą, spływając w jedną tęczę lub tworząc lekkie, przejrzyste i świetne obłoczki. — Z każdym poruszeniem krosien przybywa wstążki na jedną tylko nitkę, a przecież w przeciągu dnia jednego, jedne krośna więcej jej wyrobią, niż się jej na dwóch lub trzech balach zniszczyć może.

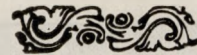
Skoro niteczka, zaledwie dojrzana, się zerwie, krośna zatrzymują się same, a robotnik, który inaczey nawet nie spostrzegliby tego wypadku, ostrzeżony, naprawia szkodę i pracuje dalej.

Robotnicy dzielą się na rozmaite kategorie, bo wstążeczka, nim ją w sklepie kupimy, przez wiele rąk przechodzi, a każdą jej przemianą inne się trudnią ręce; — i tak: — nie licząc pracy, podjętej w dostarczeniu surowego jedwabiu, jedwab wprzód nim się do fabryki dostanie, bywa moczony, wyżymany, farbowany, trzepany, zwijany; — później idzie na krośna, a w ręku tkacza przeistacza się na wstążkę. — Lecz nie tu koniec wydoskonalenia jego: wstążka musi jeszcze przejść przez wiele rąk kobiecych, które ją wycinają, karbują, morują, składają, — a każda taka czynność należy do oddzielnej kategorii robotników, a każda kategoria mniejsze lub większe przyznaje sobie znaczenie. — Z mężczyzn najgłówniejszym robotnikiem jest tkacz, najwyższe zaś w całej rękodzielni miejsce

zajmuje rysownik, to jest ten, który układa wzory na wstążki, jego bowiem pomysły nadają pracy wszystkim nową barwę, od niego zależy zmiana w smaku, on kieruje modą, tą dziwną panią, która do najmniejszych drobnostek panowanie swoje rozciąga, on nakoniec jeden nazywa się artystą, kiedy wszyscy inni prostymi tylko są wyrobnikami.

Wyrachowano, że w jednej większej fabryce dziennie wyrabia się 350,000 łokci wstążek, z czego fabrykanci otrzymuje do kilku milionów czystego zysku rocznie, a kilkanaście tysięcy ludzi żyje spokojnie i dostatnio z wyrobów białych wstążeczek.

P. K.



### PTAK MASŁO.

Osobliwością wśród ptaków jest pewien rodzaj skrzydlatej rzeszy, zamieszkujący Południową Amerykę; taki te możnaby nazwać maślane.

Ptaki masło składają jaja w gniazdach zrobionych z mułu. Wuklute pisklęta są tak tłuste, że krajowcy smażąc je, wytapiają z nich tłuszcz, mający dużo podobieństwa do masła. Gniazda tych ptaków dostępne są tylko od morza.

Głębokie uczucie religijne jest podstawą prawdziwego pojmowania świata i życia i wszelkich jego stosunków,

\* \* \*

Chrześcijaństwo do apoteozy podniosło prostotę ducha, cnotę, miłość powszechną i, wywołując w masach silne poczucie osobistej godności, przygotowało zniszczenie niewoli, powszechne ludzi i ludów braterstwo.

### PRACUJ.

Kto się robić leni,  
Ten się z nędzą żeni,  
Praca życie słodzi,  
Praca w złocie chodzi.  
Praca zdrowie daje,  
Piękne obyczaje,  
Praca grzeszyć wzbrania,  
Ku Bogu nakłania.  
Pracuj i chwal Boga,  
Oto życia droga,  
W niej uszczęśliwienie  
I przyszłe zbawienie.  
Kto niechce pracować,  
Oj! będzie żałować,  
Za młodu dziateczki  
Do pracy, książeczki!

## DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.  
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— Co Bóg postanowi, to przyjmiesz z poddaniem się Jego woli świętej — rzekł Sali. — Przeczytaj ten napis i wyryj go w sercu swoim.

To mówiąc, wskazał jej tablicę, znajdującą się po prawej stronie.

Sylwia, przybliżywszy się przeczytała głośno napis:

“Bóg odebrał ci wszystkich, których na ziemi kochałaś, lecz w niebie wszystkich odzyskałaś.”

Z głębi katakumb dobiegł w tej chwili śpiew błagalny.

— Dotarliśmy do kaplicy — rzekła Julia.

I wprowadziła Lenę do okrągłej sali.

Pośrodku wznosił się ołtarz, na nim gorzały w srebrnych lichtarzach świece woskowe. Woń świeżych kwiatów, strojących ołtarz, rozlewała się po kaplicy.

Po prawej stronie ołtarza stało krzesło z poręczami, a na nim siedział siwowłósy starzec, w białej szacie, z pastorałem w ręku, w infule na głowie, otoczony księżmi, również przybranymi w białe szaty.

W głębi kaplicy dźwięczne i tajemnicze głosy śpiewały:

“Jezu, Zbawicielu świata!”

Tu i owdzie w nawie kaplicy stały gromadki kobiet i mężczyzn. Kobiety miały czarne suknie na sobie i twarze welonami zasłonięte, mężczyźni obszerne płaszcze, którymi mogli łatwo zasłonić się przed ciekawymi spojrzzeniami szpiegów Dyoklecyana.

— Jakżebym pragnęła paść do nóg biskupowi i prosić go, by mi jeszcze dziś pozwolił odbyć ceremonię chrztu świętego — szepnęła Lena do Julii.

— Spróbuj! — odrzekła.

Lena bez namysłu zbliżyła się do siedzącego w krześle starca i uklękła u jego nóg.

— Ojcze! — rzekła drżącym od wzruszenia głosem — oto nawrócona, rozmiłowana w Chrystusie, błagam cię, abyś mi pozwolił dziś razem z katechumenami tutaj zebranymi przyjąć uroczyste Czest święte.

— Czy znane ci są już zasady wiary naszej świętej? — zapytał łagodnie biskup Dyonizy.

— Tak, ojcze! — odparła Lena.

— Któż cię uczył?

— Sali, Syryjczyk.

W tej chwili zbliżył się Sali do biskupa.

— Dozwól jej ojcze, wziąć udział w uroczystości — przemówił za dziewczęciem — tak czyste serca niełatwo spotkać.

Dyonizy skinął mu głową.

— Poznaję cię, wiem, że na twoich słowach można polegać. Zaprowadź ją więc do katechumenek.

Sali spełnił to polecenie.

Tymczasem Sylwia, Marya i Julia uklękły w pośrodku kaplicy.

Śpiew nie ustawał. Zebrani na nabożeństwo, modląc się cicho, wsłuchiwali się jednocześnie w słodkie jego brzmienie.

Po niejkiej chwili ze śpiewem owem połączył się cichy szum i weszła jednocześnie procesya młodych dziewcząt w białych sukniach, z twarzami ukrytymi pod przejrzystymi zasłonami, w wieńcach ze świeżych kwiatów na głowie.

Sylwia w jednej z nich poznała Lenę; błękitne oczy dziewczęcia błyszczały szczęściem nadziemskim, drobne jej usteczka rozchylone były błogim zachwytem.

Zapatrzona w ołtarz, nie widziała opiekunki swojej, powtarzając za śpiewającymi:

“Jezu najmiłszy, czuwaj nad nami.

Gdy śpiew ucichł, biskup powstał z krzesła, rozpoczął Mszę świętą, a werni, klęcząc, modlili się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### ZADANIA I ZAGADKI.

#### Szarada.

WSPAK PIERWSZE — to nie żaba.

WSPAK DRUGIE — nie sylaba,

WPROST TRZECIE — nie trucizna,

CALE słodkie — każdy przyzna.

#### Zagadka.

Przez B służy do mebli wyrabiania,

Przez L przyrząd, co służy do strzelania,

Przez H odgłos znajduje zawsze w lesie,

Przez Z owad, co szkodę ludziom niesie.

#### Figiel.

Jakim sposobem człowiek mający sześć łokci może wejść bez schylenia się w drzwi trzyłokciowej wysokości?

Odpowiedź na pytanie z nr. 19.

Rządy króla Kazimierza W. były bardzo dobrymi dla kraju i zyskały mu przydomek Odnowiciela.

Na samym początku pobił on zbuntowanych pogan, następnie pobudował na nowo zniszczone przez pogan kościoły i silnie utwierdził chrześcijaństwo. Poskromił też ościennych nieprzyjaciół i zaprowadził ład i porządek w kraju.

Kazimierz W. był pierwszym polskim królem, który umiał pisać.

Marcia Platuszyńska,

uczen. ze szkoły św. St. K. w Chicago.

Dobre odpowiedzi nadesłały: Anna Wiladerska, L. Piotrowska, Fr. Hintzkówna.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK z Nr. 19.

Szarada: DO — BRO — CZYN — NOŚĆ.

Lamigłówka kratkowa.

Szaradę odgadła: L. Jaśkowiakówna, M. Markówna, M. Olszewska, Wikt. Markówna, Pel. Rembowiczówna, Fr. Kołodzińska, Marta Klaczyńska, A. Wilandówna, F. Hintzkówna, W. Osmańska.

Lam. krat. rozwiązała: M. Klaczyńska, A. Ryczałowska, P. Zientarówna, H. Zamiarówna, S. Nowakówna, A. Tempiańska, A. Redlarzykówna, W. Gratowska, J. Sumpówna, B. Kapustkówna, A. Ginterówna, M. Wilczewska, A. Rydzówna, M. Domagałówna, P. Domagałówna, M. Rypińska, R. Pufontówna, A. Hoppa, K. Maciejewska, F. Rolanka, M. Peplińska, Markowiczówna, Józef Stefanowski, Józ. Stefanowska, H. Wiśniewska, Agn. Wiśniewska, Fr. Wernikowska, M. Blochówna, Ign. Bloch, F. Platuszyńska, F. Lino-wiecka, Br. Sobótka, M. Błaszczynska, W. Kurek, W. Kałasówna, A. Wilandówna, E. Hintzkówna, M. Olska, Wetta, M. Patelczykówna, W. Osmańska, E. Majewska, Mon. Wojciechowska, M. Platuszyńska, W. Jastrowska, K. Godzichówna, Ewa Laskówna, A. Kaszewska, L. Orkiszewska, A. Sałata, Gen. Kaczewska, A. Sroka, J. Wiśniewski, Fr. Kołodzińska, P. Rębowiczówna, S. Smorowska, W. Markówna, L. Piotrowska, J. Ryba, A. Machutówna, R. Gniadkówna, W. Ryba, Fr. Aniołowski, M. Brzyszkiewiczówna, Em. Kowalewska, M. Lewandowska, St. Kuszanka, Czesław Grochowiński, M. Olszewska, Jul. Hoffmannówna, W. Górka, M. Markówna, Leok. Jaśkowiakówna ze szk. św. St. K.

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Whiting, Ind. 6 maja 1907.

Szanowna Redakcyo!

W naszej szkole w parafii św. Wojciecha uczą WW. SS. Franciszkanki, z których wszyscy są bardzo zadowoleni. W naszej klasie przed południem uczymy się po polsku, a po południu po angielsku. 6go maja. Przew. O. Prob. powybierał dzieci do pierwszej Komunii św., zaś przedtem, tj. 5 maja mieliśmy w naszej szkole obchód narodowy polski ku upamiętnieniu Konstytucyi 3 maja. Na ten obchód przybyli starsi, nasi rodzice, i wszyscy byli zadowoleni z naszych występów, a my też. W okolicy coraz piękniej, bo łąki i drzewa z dniem każdym więcej zieleńią.

Z uszanowaniem

Jadwiga Warzeniakówna,  
ucz. ze szkoły św. Wojciecha.

Ze szkoły św. Stanisława K. w Chicago „Przyjaciel” otrzymał kilka listów, które mu sprawiły wielką przyjemność, a sądzimy, że i czytelnikom naszym przyjemnie będzie dowiedzieć się, jak to dzieci starają się pomagać swoim rodzicom w odbudowaniu szkoły w parafii św. St. Kostki. Gdy szkoła stanie, z dumą powiedzieć będą mogli: i my przyczyniliśmy się do budowy, Szkoła jest też i naszym dziełem. Dzielnie, chłopcy, będą z was ludzie. Żałujemy tylko mocno, że nie możemy podać tu wszystkich listów, opisujących grę w piłkę na korzyść odbudowania szkoły, podajemy więc tylko dwa z nich.

Chicago, dnia 17 maja 1907.

Kochany Przyjacielu!

W dwudziestym numerze Macierzy Polskiej, ukazały się liściki dzieci. Ja radbym też widzieć i swój liścik umieszczony.

Uczęszczam do szkoły św. Stanisława Kostki. Wiadomo wszystkim, jakie nieszczęście nas spotkało na gwiazdkę, to też każdy stara się, o ile może, aby pomnożyć fundusz na nową szkołę.

Otóż i nasza 7 klasa przed dwoma tygodniami urządziła z szóstą klasą grę w piłkę na korzyść naszej szkoły. Chłopcy siódmej klasy zwyciężyli. W grze brało udział osmna-stu chłopców. Kapitanami byli Roman Grochowina i Edward Wojtuś. Złożyliśmy na szkołę \$1.50. Pozostali chłopcy chcieli być widzami, więc musieli dać po pięć centów. Razem zebraliśmy cztery dolary. Gdy oddaliśmy je Ojcu Proboszczowi, pochwalił nas, podziękował nam i mówił, że musimy jeszcze 50,000 razy grać, a wtenczas szkoła stanie za nasze pieniądze. My nie możemy tyle razy grać, to może nam kto dopomoże?

Z uszanowaniem

Anastazy Łobodziński,  
ze szkoły św. Stanisława K.

Chicago, dnia 17 maja, 1907.

Kochany Przyjacielu!

Zapewne niema ani jednego chłopca, któryby niechciał zagrać w piłkę ze swymi towarzyszami. Chłopcy ze szkoły św. Stanisława Kostki, zegrali sobie w piłkę, lecz nie napróżno. Klasa 7 ułożyła się z klasą 6, aby grać w piłkę, a dochód przeznaczyć na korzyść szkoły św. Stanisława K. Gra rozpoczęła się o godzinie pół do trzeciej, a klasa 7ma wygrała, albowiem po skończonej grze, klasa 7ma miała 14 punktów, a klasa 6ta dwa. J. Jendrzejek, który rzucił piłkę, powstrzymał ich dobrze, aby klasa 6ta nie otrzymała więcej niż dwa punkta. Zabawa ta odbyła się sprawiedliwie, i nie było żadnej kłótni. Chłopcy szóstej klasy chcą zagrać jeszcze raz, aby powetować, lecz kapitan nie porozumieli się jeszcze.

Z uszanowaniem

Stanisław Szczuka,  
ze szkoły św. Stanisława Kostki.

Whiting, Ind., 5 maja 1907 r.

Szanowna Redakcyo M. P.!

Ja chodzę do szkoły św. Wojciecha w Whiting. W szkole uczę się katechizmu, rachunków, historii polskiej i Stanów Zjednoczonych, rysunków, geografii, czytania polskiego i angielskiego, śpiewu i gimnastyki.

W pierwszej klasie jest 74 dzieci, w drugiej klasie jest 42 dzieci. Od wakacyj uczą nas WW. SS. Franciszkanki z Avondale.

Miasto wygląda teraz lepiej niż dawniej, bo w mieście i okolicy wszystko z wiosną zieleńią.

Z szacunkiem Andrzej Spychalski.

**ODPOWIEDZI REDAKCYI.** Józ. Bączk. nadesłanej lamigłówki nie można umieścić, ponieważ jest zbyt łatwą; staraj się ułożyć trudniejszą.

J. Guzeczanka, J. Błaszczakówna II, A. Guzek, J. Tokarz ze szkoły św. Wojciecha w Whiting odpowiedzi dobre, lecz spóźnione.

Ed. Wronkowski, Józ. Pilarczyk, Zyg. Guzeczanka i inni ze szkoły św. Wojciecha w Whiting, Ind., za liściki dziękujemy ponieważ jednak to samo prawie napisaliście co i wasz kolega, więc nie mogliśmy ich wydrukować, starajcie się o czem innym napisać, np. co wam się najlepiej podobalo w Macierzy Polskiej, albo jak też spędzacie czas, gdy nie idziecie do szkoły w niedzielę, we święto itp.

# Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych

AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r  
Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓŹWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłać się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$5.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłaconego assesmentu miesięcznego.

## Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów Macierzy P

NA STANISŁAWOWIE:

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Serafickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Franciszek Schulist, 662 Dickson str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej. 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Marshall ave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział XII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Lucyja Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwans str.

Oddział XVIII., św. Heleny, (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny, (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktoryja Menklicka, 69 Cleaver str.

Oddział XXII., St. Moniuszki, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bronisław Krupski, 574 Noble str.

NA MARYANOWIE:

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadeiski, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzański, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

W CRAGIN:

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 63rd Ct.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Pani Jozefa Masiak, 1182 N. 3rd str.

W AVONDALE:

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVIII., św. Elżbiety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trochowska, 1041 D ave av.

NA KANTOWIE:

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca w hall parafialnej. Pani Marta Kwasińska, 126 Front str.

W WEST HAMMOND, ILL.

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Miotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

Oddział XXIII., św. Barbary (niewiast). W ostatnią niedzielę miesiąca, po nie zpolnien. W hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Marta Stach, wicz.

Nauka moralności, a raczej, nauka powinności człowieka, najwyższą jest ze wszystkich nauk, bo jest nauką życia.

\* \* \*

Wszelka myśl, która nie może być w pozyteczny czyn zamieniona, nie warta jest, aby w głowie ludzkiej powstała.

\* \* \*

Trzy są droki, które jednoczą nas z Bogiem: Poznanie, modlitwa i czynienie dobrego, czyli głowa, serce i ręka. Szczęśliwy, kto związał się z Bogiem trzema tymi węzłami.

## Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

**MACIERZ POLSKA**  
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

### Oddział I.

Nr. 59. W. Mikołajewski.  
Nr. 84. A. Modrzejewski.  
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

### Oddział II.

Nr. 131. Fr. Bieszka.  
Nr. 124. Stan. Kuliński.

### Oddział III.

Nr. 5. Piotr Sentowski.  
Nr. 48. Jan Galiński  
Nr. 112 Józ. Krawiecki  
Nr. 135 F. Szymkowski

### Oddział IV.

Nr. 139. Stan. Lipiński.

### Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.  
Nr. 80. Franciszek Gramza.  
Nr. 85 Paweł Dorsch.  
Nr. 94. Franciszek Ficht.  
Nr. 100. Józef Rządkowski.  
Nr. 107. Józef Murawski.  
Nr. 134. Jan Łepek.  
Nr. 141. Ignacy Grenwald.  
Nr. 151. Bolesław Roda.  
Nr. 166. Idzi Bartnik.  
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski  
Nr. 184. Michał Polek.

### Oddział VI.

Nr. 132. L. Szarmański

### Oddział VII.

Nr. 23. Anast. Czepek  
Nr. 31. Winc. Młodzikowski.  
Nr. 101. Stef. Ceglarski

### Oddział VIII.

Nr. 51. Jan Fudema.  
Nr. 67. Michał Gadacz.

Nr. 80. Wład. Michela  
Nr. 95. Jan Wolff.  
Nr. 99. Franc. Wolff.  
Nr. 113. Roman Gadacz

### Oddział IX.

Nr. 10 Salomea Kiecal  
Nr. 145. Pelagia Janowiak  
Nr. 189 Anast Pełkowska.  
Nr. 240. Helena Moza.

### Oddział XII.

Nr. 5. Franc. Brzozowska.  
Nr. 6. Stanisława Dryll.  
Nr. 14. Marya Kuzyusz.  
Nr. 131. Ewa Socka.  
Nr. 140. Marta Bieszka.  
Nr. 152. Agn. Guzikowska.  
Nr. 154. Stan. Tobaczka.  
Nr. 174. Weronika Dryll.  
Nr. 194. Franciszka Laska.  
Nr. 219. Kar. Kijeńska.  
Nr. 220 Antonina Gort.  
Nr. 146 Monika Szczepińska  
Nr. 143. K. Zawadzki.

### Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.  
Nr. 37 Józef Kunka,  
Nr. 44. J. Bakanowicz.  
Nr. 56. Ant. Jarzyna.  
Nr. 79. Józef Jakubek.  
Nr. 83. T. Gnaciński.  
Nr. 94. Jan Kabaciński.

### Oddział XV.

Nr. 79 Marya Przybek

### Oddział XVIII.

Nr. 33. Marya Konwińska

### Oddział XIX.

Nr. 7 Bronisł. Górniak  
Nr. 34 Edwarda Rickowska  
Nr. 43. Paulina Mroczek,  
Nr. 44 F. Rickowska,

### Oddział XX.

Nr. 16 Franc. Serba,  
Nr. 42 Marya Huntowska,  
Nr. 60 Franc. Santowska,  
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,  
Nr. 73. Marta Jażdżewska.  
Nr. 74. Marya Górska.  
Nr. 79 Marya Gackowska.

## Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Dnia 14go maja, 1907 r.

Obecni: Moderator, Przew. Ks. Gordon; Prezes Szczepański; Wiceprezeska, pani Nering; Se-

krętarz Józwiakowski; Skarbnik Sztanka; Dyrektor Kucharski; Dyrektor Nejman; Dyrektor Augustynowicz; Zarządca Ciesielski.

Przyjęto sprawozdanie administracji finansowej z obrotu funduszów w miesiącu marcu, b. r. i sprawozdanie gospodarza klubu za miesiąc kwiecień, b. r.

Na wniosek dyrektora Augustynowicza wydzierżawiono Spółce Budowniczej i Pożyczkowej Króla Jagiełły mniejszą salę w piątek wieczorem na zebrania „bankowe”.

Przyznano następujące nagrody za wprowadzenie nowych członków:

Fran. Wejnerowskiemu \$1.00.

Antoninie Kortas 50 c.

Stanisławowi Bielawie 50 c.

Win. Józwiakowski, Sekr. Gł.

## Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu czerwcu b. r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu czerwcu b. r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,

21-V 07. Sekr. Główny.

## Wieczorek majowy.

W przyszłą niedzielę d. 26go maja, o godzinie 8mej wieczorem w salach Macierzy Polskiej, pn. 141—143 W. Division ul., odbędzie się wieczorek majowy. Członków Macierzy zaprasza się na ten skromny obchód rocznicy konstytucji 3go maja.

## P. F. C. — 16.

W przyszłą środę, dnia 29go maja, b. r. (przed Dniem Wnieńczenia — Decoration Day) w hali Macierzy Polskiej. Przyjdźcie wszyscy.

Wielkie czasy za małe pieniądze. Muzyka co się zowie. Najnowsze tańce. Bilety podług szczęścia:

# DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.

**Cena na prowincyi:**

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

**W mieście Chicago:**

45c miesięcznie.

U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez  
Money Order lub w jednocentowych  
znaczkach pocztowych.

## Drukarnia

Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarskim wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio.

## Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:

**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.

## "Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce  
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska  
w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi wysyłamy  
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-  
ligatornia Polska w Ameryce,  
wykonuje wszelkie prace w za-  
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**  
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Od 1c do 25c. Z każdym biletem  
los na \$10.00 — Przyjdźcie za-  
bawcie się i spróbujcie szczęścia.  
P. F. C. — 16. M. P.

Postępy katolicyzmu. — Według  
wiadomości statystycznych konsysto-  
rza archidiecezyi mohylewskiej prze-  
szło w niej z prawosławia na katoli-  
cyzm w r. 1905 osób z górą 20,000, a  
w roku 1906 osób 13,413. Wypadki  
przejścia na katolicyzm są w r. b.  
również dosyć liczne.

## NA CZEM NARODOWOŚĆ ZALEŻY.

(Przez K. Brodzińskiego).

(Ciąg dalszy).

Jako każdy członek narodu  
wpływać powinien na jego dobro,  
tak każdy naród czynną i znako-  
mitą jest częścią dążącą do ogól-  
nego dobra rodu ludzkiego. Małej  
nader liczbie geniuszów dozwoli-  
ło przeznaczenie działać bezpo-  
średnio dla użytku całej ludzko-  
ści, każdemu zostawiono działa-  
nie w mniejszym obrębie na do-  
bro ojczyzny, a tem samem na  
dobro ziemi. Im więcej członek  
narodu dostrzega, że kraina jego  
wpływała i wpływać może na ca-  
łą społeczność, tem więcej ma po-  
wodów i obowiązku do jej się do-  
bra przykładać, aby ją w tej świę-  
tej możliwości utrzymać. Narody  
nie są już nieporządnym lasem,  
w którym każde drzewo szeroko  
się rozpościerając, przytłumia  
gałęzie innych, ale są to drzewa,  
z których każde w właściwym o-  
brębie do góry się wznosi, aby o-  
gół był zdrowym i czerstwym.

Tak zrozumiana troskliwość o  
chwałę swojego narodu jest naj-  
piękniejszym hołdem dla ludzko-  
ści. Jako każdy, ile może w swo-  
jem powołaniu dąży do chwały i  
dobra narodu, tak każdy naród  
w swoim położeniu, charakterze  
i zdolnościach wzmacnia ogół po-  
myślności społecznej. Stąd wy-  
pływa konieczna cześć dla dobrze  
zrozumianej narodowości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącem powietrzem, Wibracją, Elek-  
tryką, Masażem, Gimnastyką, Hydroterapią,  
Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

## Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności  
swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

**'The Grand Shoe Co.'**

865 Milwaukee ave.,

między Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się prze-  
wielki modne i trwałe dla mężczyzn,  
dam, młodzieży i dzieci po cenach  
umiarowanych.



## JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

## Fotografie!

Wykonujemy w naj-  
nowszym stylu i naj-  
modniejszych pozy-  
tywach. Ślubne fotogra-  
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet  
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-  
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-  
słada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,  
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkości 18x20.

**St. Adamkiewicz & Co.,**

właściciele zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

## FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ  
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

## NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń  
pracujących nad  
powiększeniem szere-  
gów Macierzy Polskiej.

### Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

### Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

### Nagroda III-gia:

## 50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzłote ślubne obrączki idźcie do jedyne go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

x

Telefon Monroe 1298.  
**JĘZEŁI CHCECIE**  
kupić lub sprzedać property, grunt lub far-  
mę, albo pożyczyć pieniędzy na budo-  
wę lub zakupno, to zgięć się do  
nasmy wam najlepiej usłużymy

**A. J. Kowalski & Sons,**  
625 Noble ul., Chicago.  
**JAN KOWALSKI,**  
agent ubezpieczenia od ognia członek  
Fire Underwriters Association.  
Assekurujemy od ognia w najlepszych kom-  
paniach. Wyrabiamy wszelkie  
papierę legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie  
Freskiem i Tapetami  
**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.  
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarstwa  
wchodzące.  
595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład  
**INTROLIGATORSKI,**  
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to  
jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to:  
książki biblioteczne, do nabożeństwa, nu-  
ty, książki szkolne i t. d. po cenach u-  
miarkowanych. Każda robota wykonana  
w naszej pracowni będzie gustowna i  
trwała, za co ręczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓŁKA,**  
812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.

**N. L. PIOTROWSKI**

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pokój 307, Scie piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w  
Macierzy Polskiej.

